

# Rodzina

10. XII. 1961

Nr 50(75) • ROK II

WARSZAWA

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Cena 2 zł





## EWANGELIA

### NA DRUGĄ NIEDZIELĘ ADWENTU

Onego czasu Jan, gdy słyszał w więzieniu o dziełach Chrystusa, wysłał dwóch swoich uczniów i zapytał Go: Czy ty jesteś tym, który ma przyjść, czy na innego czekamy? A Jezus im odrzekł: Oznajmijcie Janowi, co widzicie i słyszycie: ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci zostają oczyszczeni, a głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim Ewangelia jest głoszona, a błogosławiony, kto się ze mnie nie zgorszy. A gdy oni odeszli, począł Jezus mówić do rzesz o Janie: Co wysłżicie zobaczyć na puszczy? Może trzcinę, którą wiatr porusza? Powtarzam: Co wysłżicie oglądać? Może człowieka w miękkich szatach? O nie, bo tacy, co się w miękkie szaty stroją, w pałacach mieszkają. Więc co wysłżicie oglądać? Może proroka? Ten-ci jest, o którym napisano: Oto ja posyłam anioła mego przed obliczem twoim, aby zgotował drogę twoją przed tobą.

(Mat. 11, 2-10)

**C**hrystus, który objawił się w Jerozolimie, dziś również ukaże się nam podczas Ofiary świętej. Bądźmy zawsze gotowi służyć Mu w czystości serca. W tym celu św. Paweł w Lekcji wskazuje na Pismo św., które jest źródłem pociechy i cierpliwości w znoszeniu udręk. Tylko stały i głębszy kontakt z Pismem św. da nam prawdziwe zrozumienie osoby Jezusa i Jego dzieła.

Ewangelia stawia nam piękny przykład Jana Chrzciciela. On pierwszy najlepiej zrozumiał Chrystusa i z pokorą uznał Mesjasza oraz Jego duchowe Królestwo.

Druga po Matce Boskiej postać adwentowa, Jan Chrzciciel, uczy nas właśnie tego, co mamy czynić, aby przyspieszyć nadejście Królestwa Bożego. Ów herold Chrystusa, posłuszny głosowi Bożemu, opuszcza pustynię, gdzie spędził dzieciństwo, i w Betanii nad brzegiem Jordanu chrztem pokuty przygotowuje dusze na przyjście Zbawcy (Ewangelia 4 niedzieli Adwentu). Cnoty jego są tak wielkie, że niektórzy biorą go za Mesjasza. Wtedy faryzeusze wysyłają z Jerozolimy kapłanów i lewitów, by dowiedzieli się, co sam o sobie twierdzi. On im odpowiada, że jest tym, o którym prorok Izajasz mówił: „Jam głos tego, który woła na pustkowiu: Drogę prostujcie Panu” (Ewangelia 3 niedzieli Adwentu). Gdy Chrystus przychodzi nad Jordan, aby być ochrzczonym od Jana, św. Jan wyznaje, iż Ten jest Barankiem Bożym, którego krew zmyje grzechy świata.

Po upływie pewnego czasu Jana wtrącono do fortecy Macheront, na wschód od morza Martwego, w Peroi. Tam dochodzą go wieści o cudach Chrystusa, wysłał wtedy dwu z uczniów swoich do Jezusa z zapytaniem: „Tyś jest, który masz przyjść, czy też innego czekamy?” (Ewangelia 2 niedzieli Adwentu). U-

## Z CYKLU:

### PERYKOPY, KTÓRYCH NIE SŁYSZYMY W KOŚCIELE

# ŁAZARZU, WYJDŹ Z GROBU!

**Św.** Łukasz wspomina w Ewangelii (10, 38-42), że Jezus zatrzymał się w domu Marii i Marty. O tych samych niewiastach mówi także św. Jan, a nadto od siebie dodaje, że owe siostry mieszkały wspólnie z bratem Łazarzem. Była to rodzina zamożna i znana w Jerozolimie. Jezus bywał u nich w Betanii, w niewielkim miasteczku, położonym na południowy wschód od Jerozolimy.

Pewnego razu siostry Łazarza zawiadomiły Chrystusa przebywającego w Peroi o chorobie brata i prosiły o cudowne uzdrowienie. Zyczenie swe zawarły w skromnym oświadczeniu: „Panie, oto ten którego miłujesz, choruje”.

Łazarz umarł tego dnia, kiedy posłaniec sióstr stanął przed Jezusem. Jezus jeszcze dwa dni zatrzymał się w Peroi, tak iż mogło się pozornie wydawać, że nie spieszy z wyruszeniem w stronę Betanii.

Dopiero trzeciego dnia oświadczył uczniom, że wypada pójść do Judei. Uczniowie odradzają, przypominają, że dopiero niedawno chcieli Go Żydzi ukamieniować (10,31). Nie narażaj się — mówią — na okazję śmierci, Panie. Chrystus uspokaja apostołów. Nie bójcie się — odpowiada — jeszcze nie nadszedł czas, aby mnie pozbawiono życia, chociaż kiedyś czas taki nadejdzie (J. 11, 9-10). Pójdziemy do Betanii.

„Łazarz ...spi”. Wyraz „spać”, „śpiący” (Mt. 27,52, 1 Kor. 15,20; 1 Tes. 4,13) oznacza w Piśmie św. przenośnię: — śmierć. Apostołowie, jak zwykle, biora powiedzenie Mistrza literalnie, ale trudno przypuścić, by Chrystus umyślnie szedł kawał drogi, aby śpiącego obudzić, zresztą w wierszu czternastym wyraźnie stwierdza Jezus, że Łazarz umarł.

Mistrzowi grozi śmierć ze strony Żydów, więc idźmy razem z Nim, bo lepiej wspólnie umierać, niż pozostać samym, oświadcza jeden z apostołów, Tomasz.

Z Jerozolimy do Betanii było blisko, więc wielu Żydom z miasta Świętego, przybyło pocieszyć Marię i Martę.

Marta pierwsza dowiedziała się o przybyciu Jezusa. Wybiegła na spotkanie gościa i oświadczyła, że gdyby był Chrystus na

miejscu, brata by uleczył, a jak... niestety, zmarł. Chociaż... i teraz nie traci jeszcze nadziei, bo doszło do jej wiadomości, że Jezus wskrzeszał umarłych (Łk. 7,17; Mt. 9,26), a nadto, wie, że brat jej ożyje, w dniu ostatecznym (J. 11,23-24).

Marta ceniła Jezusa, ale wiara jej była jeszcze niedoskonała, przypuszczała, że to Bóg na usilne prośby Chrystusa cuda czyni. Jezus więc, aby jej wiarę wzmocnić mówi: „Jam jest zmartwychwstanie i żywot: kto wierzy we mnie, choćby i umarł żyć będzie”. Oświadcza Jezus, że od niego zależy zmartwychwstanie i żywot, że nie potrzebuje prosić, bo sam może wskrzesić; a kto weń wierzy, to nawet zza grobu do życia powrócić może.

Marta wzbudza akt wiary i wyznaje, że Jezus jest Mesjaszem, Synem Bożym i jako taki posiada moc wskrzeszania (J. 11, 27). Jezus każe wezwać Marię, po czym „rozrzewnił się w duchu, i wzruszył”, widząc płacz i boleść stroskanych sióstr. „Zapłakał Jezus” nad nieszczęściem, nad śmiercią, która cały rodzaj ludzki gnębi, wskutek grzechu pierworodnego. Obecni uznali ten płacz za objaw bezsilności. Tak nie dawno przywrócił wzrok ślepemu (9,7) i aż dziw, że tamtego uzdrowił, a przyjacielowi swemu nic pomóc nie może (37).

Ponieważ Chrystus nie przyrzekł Marcie, że wskrzesi jej brata, więc teraz, gdy rozkazał odsunąć kamień, Marta odruchowo Go przestrzega, że ciało się rozkłada i nie ma co oglądać. Nie bój się, mówi Jezus, jeżeli uwierzysz — „ujrzysz chwałę Bożą” (11,40).

Następuje modlitwa do Boga a po niej potężne, by wszystkim lud słyssał: „Łazarzu! Wyjdź z grobu”.

Żydzi zawijali ręce, nogi i tułów umarłego w prześcieradła napełnione wonnymi ziołami i, aby to wszystko nie rozleciało się, okracali bandażami; na twarz zaś zarzucali chustę. „Rozwiążcie go” — rozkazuje Jezus.

I stanął zmarły obok żyjących.

Oto Boża moc i Boża potęga! Izraelici, czyż jeszcze nie wierzycie w Mesjasza?

A my czy wierzymy w Jezusa Chrystusa — prawdziwego Boga i prawdziwego Człowieka?

Ks. dr A. NAUMCZYK

czynił to, aby Chrystus mógł posłannictwo swoje stwierdzić wobec wszystkich. Takie było świadectwo Jana.

Św. Jan, prorok Najwyższego, którego figurą był Izajasz i Jeremiasz jeszcze w łonie matki został przeznaczony na oznajmienie przyjścia Jezusowego i przygotowania doń dusz. Archanioł Gabriel oznajmił Zachariaszowi, że wielu będzie się radować z narodzenia św. Jana Chrzciciela. Toteż nie tylko krewni i znajomi uczcili niegdyś to zdarzenie, ale i teraz rokrocznie Kościół zachęca wiernych, by w rocznicę jego przyjścia na świat, tj. 24 czerwca, jednoczyli się w radości; wie bowiem, że narodziny tego proroka Najwyższego łączą się ściśle z narodzeniem Mesjasza.

Najdłuższy dzień przy najkrótszej nocy był powodem pewnych uroczystości pogańskich (sobótki), w czasie których rozpalano ogień na cześć słońca, jako źródła światła. Kościół przekształcił te uroczystości na chrześcijańskie, z myślą o św. Janie, który jest światłem jasno gorejącym, i pozwolił na zachowanie tego zwyczaju, który tak dobrze oddaje charakter uroczystości tego świętego Poprzednika.

Świętość Jana Chrzciciela, który od łona matki był już przepromieniony łaską uswięcającą, jaśnieje wspaniałym blaskiem w ciągu całego Adwentu. Ta świętość ujawniła się w całym jego życiu. Św. Jan jest wzorem kapłanów i wszystkich tych, którzy mają sobie po wierzone kierownictwo dusz. Prowadził o innych do Chrystusa, nie wysuwając swojej osoby na pierwszy plan. Prostą, surową pro rok, wielki i prawdziwy asceta, wspaniały odważny misjonarz.

Postać godna podziwu i naśladowania nie tylko przez kapłanów i tych, którzy do kapłaństwa się sposobia, lecz również przez szerokie rzesze świeckich apostołów wiary katolickiej i ideałów czystego Chrystusowego Kościoła.

J. K.

NASZA OKŁADKA:

Nadszedł Adwent

Tego jeszcze nie było na świecie. W ślad za głodówką algierskich ministrów, więzionych od 5 lat przez administrację francuską, 15 tysięcy Algierczyków osadzonych we francuskich obozach izolacyjnych rozpoczęło protestacyjny strajk głodowy, który wywołał oburzenie światowej opinii publicznej. Wydawało się, że gen. de Gaulle, który doszedł do władzy w 1958 r. zdola rozsądnie załatwić i rozwiązać nekający od 8 lat problem algierski. Niestety, generał-prezydent nie uczynił w kierunku sprawiedliwego rozwiązania tej sprawy.

Napięcie we Francji dokoła sprawy algierskiej przybiera na sile. Wczorajsi entuzjaści de Gaulle'a stanęli w szeregach krzykliwych oponentów, którzy przy pomocy bomb plastikowych, w morzu codziennie przelewanej krwi, chcą utopić słuszne żądania niepodległościowe Algierczyków. Wprawdzie gen. de Gaulle podczas swego wjazdu po Korsyce zapowiedział, że „pokój już widać na horyzoncie” — ale od tych słów do pokojowej rzeczywistości jest jeszcze bardzo daleko. Naza jutrz po powrocie prezydenta do Francji, w Paryżu odbyła się wielotysięczna manifestacja ultrasów, którzy wołając: Algieria francuska — jednocześnie wznosili okrzyki na cześć skazanego na śmierć rebelianta gen. Salan i wołali „Precz z de Gaulle'm!”

A generał-prezydent wydaje się, że nie wie, jakie kroki ma podjąć. Kapryśnie zapowiada, iż po załatwieniu sprawy algierskiej — wycofa się z życia politycznego. Nim to nastąpi, należy oczekiwać we Francji dramatycznych wydarzeń, świadczących o pełnej dekompozycji ustroju politycznego, który dojrzał do zasadniczych reform społecznych i politycznych ograniczenia wszechwładzy kapitału. Ale francuska prawica społeczna, zagrożona w swym stanie posiadania, dopinguje generała — do trwania na martwych i bezpowrotnie utraconych pozycjach mocarstwowych, co stacza zagraniczną politykę Francji w objęcia odwetowców i militarystów niemiecko-zachodnich. Tę słabość Francji umiejętnie wygrywa odwetowy kanclerz NRF — dr. Konrad Adenauer, który stwarza wobec de Gaulle'a pozory liczenia się z jego opinią, po to tylko, aby we Francji de Gaulle'a uzyskać sojusznika dla swej szantażowej — wobec USA — polityki wymuszania atomowego uzbrojenia dla Bundeswehry.

#### SZANTAŻ ADENAUERA

Adenauer, który udał się do USA-via Paryż — przyjechał do Waszyngtonu nie w charakterze petenta państwa, które przegrało II wojnę światową, ale jako kontrahent: żądający i domagający się przede wszystkim aby NATO uznano za czwarte mocarstwo atomowe. W ślad za tym postulatem Adenauer będzie wypowiadał się przeciw koncepcji ograniczonych zbrojeń w Europie środkowej, przeciw uznaniu NRF i granicy na Odrze i Nysie, żądać będzie broni atomowej dla wojsk NRF. Tym żądaniom towarzyszyć będą różnego rodzaju pogroźki.

Stanowisko USA wobec Adenauera będzie mocno skurczone.

#### ROZMOWY FIŃSKO-ROSYJSKIE

Trudno powiedzieć, jak prasa amerykańska powitałaby w USA prezydenta Finlandii neutralnej, gdyby jego przyjazd do Waszyngtonu nastąpił po rozmowach z ZSRR, które lada dzień rozpoczyna się w Moskwie. Tematem tych rozmów jest zagadnienie bezpieczeństwa obszarów północno-europejskich od agresji Zachodu.

Niedawno bawił w USA premier Nehru. Przyjazdowi jego towarzyszyły bardzo niechętnie głosy prasy amerykańskiej, która nie kryła swego niezadowolenia z neutralistycznej polityki Indii. (o)

# MIGAWKI Z POŻEGNANIA JEGO EMINENCJI BISKUPA-PRYMASA NA LOTNISKU OKĘCIE

Dnia 13.XI.1961 r. wyjechał do New Delhi (India) J. Em. Ksiądz Biskup Prymas Dr M. Rode, aby wziąć udział w III Międzynarodowej Konferencji Kościołów Chrześcijańskich.

J. Em. Ksiądz Biskup Rode reprezentuje w Delhi wszystkie Kościoły Starokatolickie, jako ich oficjalny delegat.

Fot. J. Kuruliszewili



## POZNAJ MSZĘ ŚW. (5)

### „PRZYSTĄPIĘ DO OLTARZA BOŻEGO” (ps. 42)

W dotychczasowych naszych rozważaniach o Mszy św. mówiliśmy o niej jako o ofierze, przez którą mamy najlepiej uczcić Boga. Obecnie omówimy poszczególnej części, modlitwy i ceremonie.

Rozpoczynamy od Ministrantury. Wiecie już ogólnie, że te modlitwy u stopni ołtarza mają w nas spowodować oczyszczenie duszy.

Byliście już wiele razy obecni na Mszy św., a czy zauważyliście, ile razy kapłan żegna się podczas Ministrantury? Jaką przybiera postawę? Czy stoi prosto, czy pochyla się? A właśnie z postawy kapłana można odróżnić poszczególne części Ministrantury.

Przy odmawianiu Ministrantury żegna się kapłan trzy razy, odgraniczając tym samym trzy jej części.

Przy pierwszej stoi wyprostowany, przy drugiej głęboko pochylony, przy trzeciej tyl-

ko lekko pochylony. (We Mszy św. żałobnej kapłan opuszcza pierwszą część Ministrantury, a zaraz rozpoczyna od drugiej, stąd na początku żegna się dwa razy).

Kapłan rozpoczyna Ministranturę, a tym samym Mszę św. znakiem krzyża św., wówczas i wierni powinni przeżegnać się. Albowiem w imię trzech osób Boskich kapłan ma sprawować Najświętszą Ofiarę, a wierni mają w niej uczestniczyć i przeżyć ją duchowo.

Kiedy uświadomimy sobie, kim jest Bóg, to duszę naszą opanowują różne uczucia. Ufność i miłość każą nam iść do Boga, ale uświadomienie sobie winy i grzechu wstrzymują nasze kroki. Dlatego żegnamy się i powtarzamy z pokorą słowa psalmu 42, by Bóg był świadkiem, że rozpoczynając naszą drogę do Niego, chcemy zerwać z „narodem nieświętym” i szukamy uwolnienia od szatana, świata, własnego samolubnego ja. „Bądź Se-

(Dalszy ciąg na str. 10)

Czasem głowią się wychowawcy, jak z dziećmi należy postępować i pisza na ten temat ciele księgi. Ale często praktyka mówi co innego niż teoria. Dziecko ma trzy, pięć lat i już zaczyna w domu przewodzić, narzucać swą wolę, staje się przemądrzałe.

Zatem od wczesnego dzieciństwa należy tępic samowolę, upór, kłamstwo, chytryść, wykręty. Nad rozkazem należy dobrze się zastanowić, ale raz wydanego, nigdy nie cofać i nie tłumaczyć się dziecku, dlaczego ma być tak, a nie inaczej. Prośby dziecka niech nas nie wzruszają, matka musi zostać nieugiętą! Dziecko ochraniać należy od gwałtownych wzruszeń. Spokój mu trzeba dać, nie straszyć kominarzem, dziadami, czarownicami, bo taki strach wstrząsa systemem nerwowym dziecka, a nerwowe dziecko bardzo trudno opanować.

Matka musi postępować tak, jak wymaga, aby postępowało dziecko. Matka gniewa się np. na dziecko, że poplamilo sukienkę, że ręce powalało, a sama chodzi brudna, każe mówić pacierz, a sama nigdy nie uklęknie, każe nie używać brzydkich wyrazów, a sama przy lada okazji folguje swojemu językowi, zakazuje kłamać, a sama kłamie. Trzeba być konsekwentną nawet w stosunku do własnego dziecka.

O wyrabianiu w dziecku charakteru niewiele matek myśli. Dzieci są z natury okrutne, dra, co im pod rękę wpadnie, niszczą, rozbijają. A na malej roślince, kwiatku, zwierzęciu tak łatwo nauczyć dziecko dobroci, szlachetności. Dziecko „z charakterem“, gdy dorosnie, będzie wyrozumiałe. A my czasem kij w rękę dajemy dziecku na psa, bat na konia, pozwalamy obłamywać beżmyślnie rośliny, gałązki drzew, podsycaemy w dziecku okrucieństwo, które się potem zemści na nas samych.

Warto, naprawdę warto, prowadzić dziecko pieczołowicie za rączkę, każdą jego myślą prostować, każdą wadę wykorzeniać. To jest nasz obowiązek, a w przyszłości nasz wysiłek wyda owoce.

REDAKCJA



**P**ani Anna, korzystając z wolnego dnia świątecznego, wybrała się wreszcie do Kazimierzostwa. Chciała zobaczyć swego chrześniaka Marcinka.

— Urósł chyba chłopak — myślała, zatrzymując się przed drzwiami mieszkania na 3-cim piętrze — toż to już dwa lata, jak go nie widziałam.

Nie otworzono jej zaraz. Wreszcie na powtórny dzwonek uchyliły się drzwi i w jasnym świetle bijącym z przedpokoju, ukazała się zagniewana twarz młodej kobiety, rozjaśniając się uśmiechem na widok przybyłej, co nie wyglądało gorzkiej linii wokół ust.

— To pani Anna! — ścisłała gościa serdecznie i opowiadała swoim zwyczajem żywo, że bardzo się cieszy z odwiedzin, tym bardziej, że jest tylko z Marcinkiem, bo mąż przebywa na wczasach, a młodszego syna, Krzysia, babcia zabrała do siebie na wies dla zdrowia, i że mocno tęskni za chłopcem.

— A ty, Zosiu, zawsze po dziewczęcemu wyglądasz. Kiedyż to wyglądać będziesz nieco „poważniej“? — mówiła swym niskim, miłym głosem pani Anna, ujęta serdecznym powitaniem, siadając z przyjemnością w głębokim fotelu.

— A gdzie to Marcinek? — wyciągnęła z podróźnej torby sporą paczkę — rada bym powitać swojego chrześniaka.

— Marcinek... — Zofia zakłopotana się nieco — Marcinek siedzi w komórce za karę... Zbił przed chwilą kryształowy flakon, który tak lubiłam. Wdrapał się na stół, mimo iż wie, że mu tego robić nie wolno, i zbił. Właśnie łąjałam go, gdy pani zadzwoniła. W ogóle rady z nim sobie dać nie mogę — skarżyła się młoda matka.

— Hm... Powiadasz, że Marcinek jest niezdolny? Przecież jeszcze nie tak dawno temu wspominałaś o nim w liście, że „jest to spokojne, dobre chłopię“. No, ale może mu darujesz karę i przyprowadzisz z tej komórki?

— Oczywiście, że przyprowadzę. Ale kary nie daruję. Odbędzie ją kiedy indziej — odrzekła z uporem młoda kobieta, przy czym brudza wokół ust pogłębiła się. Proszę spojrzeć — odsunęła rękaw sukni w górę, pokazując na przedramieniu czerwony znak — kiedy brał różgi za zabicie flakonu, ugryził mnie!

Pani Anna zamyśliła się. Zofia była zawsze impulsywna, ale obecnie nie trudno zauważyć jak bardzo jest podrażniona. Czyżby przez Marcinka... Wyszła za mąż mając lat dziewiętnaście. W dwudziestym roku życia została matką.

Na pewno, tak jak wiele innych dziewcząt, nie była przygotowana do prawdziwego wychowania dziecka.

— Oto jest ten nicpoń! Co za niezdolne chłopczysko! Zofia mówiła głośniejsz niż trzeba. Twarz jej była znów zagłębiona.

Przy drzwiach stał mały, ładny chłopczyk, z głową opuszczoną nisko. Drobne usta były zacisnięte. Podniósł głowę i na panią Annę spojrzął nieco bokiem wyraziste, niebieskie oczy, których wyraz był w tej chwili zastanawiający. Malec zawołał:

— Nie chcę widzieć żadnej chrestnej matki! — i odwrócił się do ściany.

— Marcinku! Mój Boże! — jęknęła matka. Podbiegła do synka i wymierzyła mu kilka bolesnych klapsów. Chłopiec rozszlochał się.

— Malec obity dziś dokładnie ze wszystkich stron — rzekła nieco ironicznie pani Anna.

Gdy w dwie godziny później Marcinek zasnął w swym łóżeczku z książką w szczupłych rączkach zawierającą pięknie ilustrowane bajki (tekst pani Anna objaśniała mu długo, cierpliwie odpowiadając na jedne i te same pytania, zadawane przez rozciekawionego i inteligentnego chłopca, który naraz stał się grzeczny, potulny i dobry) — obie kobiety, młoda i starsza, usiadły naprzeciwko siebie. W oczach młodszej było zamyślenie.

— Może ci będzie przykro, gdy ci powiem, że źle wychowujesz swoje dziecko. Zosiu — rzekła pani Anna.

Na twarz matki wypłynął rumieniec. Milczała. Odpowiedziała dopiero po chwili:

— Nie wiem... Właściwie, dlaczego? Czy zdaniem pani — nie powinnam ukarać Marcinka?

— Pomówimy o tym. Ale przed tym odpowiedz mi na jedno pytanie — czy z młodszym synem w ten sam sposób postępujesz jak z Marcinkiem?

— No, nie... Krzys jest dużo lepszy...

— Pieścisz go, obsypujesz czułościami. A torebka ze słodyczami, gdy wracasz z zakupów, o wiele częściej trafia do jego rączek niż Marcinka? A gdy coś przeskrobie lub zanudza cię, przymykasz na to oczy, znosząc cierpliwie jego grymasy. Czy nie tak?

— No, tak. Przecież on jeszcze mały. I taki przylepka...

— Marcinek to widzi. Ma już sześć lat, jest bystry, porównuje... Wie bardzo dobrze, że pozostał na boku. Przyznaj się, Zofio, że młodszego kochasz więcej... To źle.

Młoda matka milczała. Pani Anna ciągnęła dalej:

— Gniewne usposobienie Marcinka, jego upór, zaciętość, przekora, powstały na tle wyróżnień, jakie czynisz między swymi dziećmi. A między dziećmi nie wolno robić różnicy, Zosiu!

— Ja... właściwie... — Zofia nie znajdowała słów.

— Nawet nie przypuszczasz, jak to mniej kochane dziecko cierpi... Gdybyś mogła zająrzeć w jego serduszko, zdumiałabyś się, ile tam bólu. Ten ból przetiera przez oczy Marcinka, tylko ty tego nie spostrzegłaś...

— Pani Anno...

— Z biegiem czasu dziecko mniej kochane staje się nieszczęśliwe, skryte, dręczy je zdrość, a często nienawiść do wyróżnianego brata lub siostry, do matki lub ojca. Wypieszczone, wychuchane dzieci, którym wszystko wolno i których życzenia spełnia się prawie zawsze, zwykle są rozkapryśzone, zarozumiałe

Wyrastają na egoistów. Nawyk w dzieciństwie, że wszystko obracano się wokół nich jak koło słońca, to sprawił. Są to zwykle ludzie mało zaradni, słabej woli. Dziel, więc Zosiu, swe uczucia macierzyńskie równo pomiędzy obu chłopców!

— Właściwie to zdawałam sobie tak trochę, jakby to powiedziec sprawę, że źle czynię, tylko... — powiedziała cicho Zofia, nie kończąc zdania.

— Tylko słabosc do młodszego była zbyt silną zasłoną. Porozmawiajmy teraz o karze. Jeśli dziecko zasłuży, to ukarane być powinno. Lecz nie biciem. Chłosta to bardzo niski sposób kary. Dziecko ze strachu przed nią uczy się kłamać, staje się tchórzliwe. A gdy jest tak wrażliwe jak twój Marcinek i tak ambitne (właśnie dlatego cię ugryził) to trzeba wiedzieć, jak postąpić z tą karą. Tyle jest różnych łagodnych, a bardzo wychowawczych sposobów ukarania. Widzisz dziecko — to cały zamknięty świat, do którego starsi rzadko wchodzą, bo nie próbują wejść. A warto i trzeba się zająć taką młodą duszyczką głębiej. Psychika dziecka jest bardzo ciekawa.

— A wie pani, mąż dotąd nie uderzył żadnego z chłopców. Umie sobie z nimi, a zwłaszcza z Marcinkiem, jakoś prędzej poradzić. Kiedyś, wróciwszy do domu, zastałam całą trójkę śpiącą głośno. Mąż był dyrygentem, a jak śmiesznie to robił! — Zofia uśmiechnęła się do zabawnego, jak jej się zdawało, wspomnienia.

— Doskonale. Ty jesteś mniej cierpliwa. No, to teraz rada trzecia, Zosiu — na dziecko nie podnosi się głosu nigdy, a ty, zdaje się, robisz to bardzo często. Krzyk źle wpływa na system nerwowy dziecka, uczy się też ono nieopanowania, bo widziało i słyszało, że mama właśnie tak robi...

Dziecko przede wszystkim uczy się i bierze przykład ze starszych. Wpływ dobrego przykładu ułatwia znacznie wychowanie. Trzeba pamiętać o wyrobieniu w dziecku charakteru. Jest to praca długa i mozolna — trwa przez cały wiek dziecienny i młodzieńczy.

— Nigdy dotychczas nad tym nie myślałam — rzekła w zadumie młoda matka.

— Wiele matek nie myśli. Ale trzeba jeszcze o jednym pamiętać — nie szczędź wysiłku, Zosiu, by zdobyć zaufanie dziecka. A zdobędziesz je, jeśli pisklę swe potraktujesz poważnie, nim nie zamknie się w sobie... Zaufanie dziecka to tryumf matki! Poczenie ono zwracać się ze swymi sprawami i smartwieńkami, które wydają mu się nieraz tak wielkie, do ciebie. Będzie się z nimi zwracać i w wieku młodzieńczym. A jakimże to nieraz zawiłym i trudnym sprawom zapobiec może matka, która zdobyła zaufanie dziecka...

Długo jeszcze rozmawiały ze sobą obie kobiety — młoda i starsza. Rozmowę zakończyła pani Anna słowami:

— Ciesz się mnie, że wzięłaś sobie do serca moje rady. Marcinek to dziecko dobre. Pokieruj się nim odpowiednio i wychowasz sobie dzielnego syna.



Zamieszczamy 6 odginek na-  
 sze konkursu - "Bezpieczen-  
 stwo na ulicy". Przyznajcie się  
 dokładne wszystkim znakom na  
 ulicy i opiszcie ich znaczenie.  
 Kto wywale bedzie brał u-  
 dział w konkursie, ten weźmie  
 udział w losowaniu nagród i ze-  
 gowach.

I - rower turystyczny  
 II - pilska nożna  
 III - komplet turystyczny  
 IV - 10 pieknych i ciekawych  
 kartek o temacie mo-  
 dzewej;  
 Termin nadsyłania odpowiedzi -  
 dwa tygodnie od daty ukazania  
 się numeru "Rodziny". Na  
 kopercie należy dopisać: "Ullica".

**"BEZPIECZENSTWO NA ULICY" (konkurs)**

NAGRODY DROGA LOSOWANIA ZA "ELIMINANTY":  
 OTRZYMAJĄ:

Pasierb Danuta, Kluczbork, ul. 22 Lipca 15b, Rybakowska Gra-  
 zyna, Szczecin 5, ul. Janosika 7 m 6, Mosur Sabina, Olkusz,  
 Czarna Góra 26, Papierniak Zygmunt, Golonog-Dąbrowa Górni-  
 cza, ul. Starowiejska 36, pow. Będzin, Kubanski Jan, Podpie-  
 119, p-ta Bolesław, pow. Olkusz, Zajac Julian, Plock, ul. Nowa 2,  
 Stanczak Edward, Plock, ul. Nowa 2, Jarmoz Edward, Swidnica,  
 ul. Zamkowa 42, Memier Ela, Oborniki Śląskie, ul. Wrocławska

Przetargi nas bowiem opowiadania starszych kolezanek o tema-  
 tach roznych zadaniach i dwójkach, o dwójkach, o dwójkach i nie-  
 ustanie w pierwszym okresie.  
 Za kilka jednak tygodni przekonajcie się o wszystkim sama.  
 Wiascie tak nie jest, jak nam starsze kolezanki mowily. Owszem,  
 ze duzo zadaję, to się z tym zgodzę, ale żeby tak strasznie, to nie  
 jest.  
 Może jest tak dlatego, iż to dopiero poczatek. A moze chcialy nas  
 Iam do klasy, gdzie wszystkie zabralismy się z wielkim zapalem do  
 solidnej pracy.  
 JANA ZÖBER, Krakow  
 ucz. kl. VIII, lat 14

W ostatniej katechezie powiedzieliśmy, że "Świętych obcowa-  
 nie jest to duchowa łączność wierznych na ziemi, dusz w czyscu  
 i świętych w niebie".  
 Definicja katechizmu odpowiada nam równocześnie na dru-  
 gie pytanie: **gdzie są święci**. Święci są na ziemi, w niebie i w  
 czyscu. W niebie i czyscu są sami święci. Na ziemi są dobrzy  
 i zli, a więc święci i nieswięci. Pan Jezus potępia jedynych do ba-  
 zianą pszenicy, a drugich do kąkolii; to znoma dobru do ba-  
 rankow i owiec, a złych do kozłow jest jednak miejsce, gdzie  
 nie ma ani jednego świętego, w którym nie moze być zaden  
 wójc do palacu i w godach uczestniczyć. Król jednak postawił  
 którzy chcieli brać udział w weselu syna krola, mieli prawo  
 wejść do palacu i w godach uczestniczyć. Król jednak postawił  
 warunki, aby każdy z biesiadników przyswyrany był w szacie we-  
 selnej. Kiedy zaś znalazł się na sali jeden z uczestników biesia-  
 jakże tu wszedles nie mając szaty godowej? a następnie nakła-  
 dy bez szaty godowej, król ujrawszy go zapytał: "Przyjacieciu,  
 jakże tu wszedles nie mając szaty godowej?", a następnie nakła-  
 da na niego straszna karę. "Zwiążcie mu ręce i nogi, wrzuc-  
 cie go do ciemności zewnętrznych. Tam będzie płacz i zgrzyta-  
 nie zębów" (Mt. 22, 12) - powiedział król do słuzących.

A więc Pan Jezus wyraźnie daje poznać, że do nieba nikt nie  
 wejdzie bez szaty godowej, bez łaski uswiecającej.

**"WIERZĘ W ŚWIĘTYCH OBCOWANIE"**



czyli kruszy węgiel. Cięli tak węgiel taką dziwną maszyną -  
 wrębiarką. Przykucnąłem, żeby lepiej obejrzeć ją i pewnie  
 wówczas scyzoryk wysunął mi się z kieszeni... Jego brak zau-  
 ważyłem dopiero na powierzchni, na wieczór w schronisku. kie-  
 dy pisałem do was kaitkę z pozdrowieniami i złamał się ołó-  
 wek. Chciałem go zatemperować. Sięgnąłem do kieszeni, ale scy-  
 zoryka nie znalazłem w niej. Pytałem się kolegów, czy który  
 nie znalazł go, ale wszyscy odpowiedzieli, że nie widzieli moje-  
 go scyzoryka. Zginął jak kamień w wodzie... A teraz jest mój  
 kochany scyzoryk. Te same literki, ta sama data. Sam to prze-  
 cież wyskrobałem gwoździem... "J" jest trochę krzywe, "K" u-  
 dało się znakomicie wyryć. "J" jest dlatego krzywe i nieudane, bo  
 przy skrobaniu jego zaciąłem się w palec. O tu, widzi mama.  
 Mam jeszcze ślad blizny na palcu...

- Nie rozumiem tego - powiedziała mama - zgubiłeś swój  
 scyzoryk na Śląsku, więc w jaki sposób znalazłeś go...  
 - No tak, na Śląsku, ale na szczęście w kopalni... To musia-  
 ło być tak... Zaraz, zaraz, niech sobie przypominę, co nam wów-  
 czas powiedział przewodnik...

W podnieceniu chłopiec nie zauważył, że brudną zawęgloną  
 dłonią pocięra sobie policzek i czoło, jakby chciał w ten sposób  
 przypomnieć sobie wszystko, co powiedział przewodnik do wy-  
 cieczki, którą oprowadzał po kopalni.

- Urobiony - mawiał Jurek - to znaczy, ten ukruszony przez  
 wrębiarkę węgiel mechaniczna ładowarka ładuje na przenoś-  
 nik, czyli na taką ruchomą stalową rynnę. Przenośnikiem wę-  
 giel wędruje do wagoników elektrycznych podziemnej kolejki.  
 Kolejka dojeżdża do windy. Winda wyciąga wagoniki na po-  
 wierzchnię. Potem węgiel trafia do sortowni. Tam oddziela się  
 go od kawałków skały, kamieni. Przesortowany węgiel - od-  
 dzielnie gruby, oddzielnie drobniejszy - ładowany jest do wago-  
 nów i pociągami rozwożony już po całym kraju. Najpierw trafia  
 do składów węgla, a potem do piwnic domów... Mój scyzoryk  
 musiał przejść razem z węglem całą tę drogę... Mamusi, jak to  
 dobrze, że akurat potrzebny był mamie węgiel i że mamusia  
 wystąpiła mnie do piwnicy, gdzie odnalazłem swoją zgubę... Ach,  
 mamusiu, kochana, jakże się cieszę z odnalezienia tego scyzo-  
 ryka...

Jurek wykonał kilka radosnych podskoków, a potem popędził  
 do korytarza, narzucił na siebie kożuszek, chwycił czapkę i sza-  
 lik.

- Dokąd biegniesz? - spytała mama.  
 - Do Janusza. Opowiem mu o fantastycznej historii z moim  
 scyzorykiem.  
 - A książka? Przecież czeka Rudy Bill...

- Co tam Rudy Bill, mój scyzoryk miał o wiele ciekawsze  
 przygody, aniżeli tamten w skałach Sierra Nevada.  
 - Umyj więc przynajmniej twarz, bo Janusz pomyśli, że to  
 nie scyzoryk, ale ty odbyłeś tę fantastyczną podróż z węglem...  
 Po chwili Jurek już czysty wybiegł z mieszkania.  
 Matka zagarnęła z wiadra szufelkę błyszczących  
 bryłek i wycpała je do paleniska kuchni. Zasyzczały, zadymiły,  
 a po chwili ogarnął je huczący płomień.  
 Jurek podniecony biegł do kolegi, by opowiedzieć mu przy-  
 godę scyzoryka.

Janusz wychodził właśnie z domu. Spotkali się obaj na ulicy.  
 - Dokąd idziesz? - spytał Jurek.  
 - Do kina.  
 - Gdzie?  
 - Do "Orła".  
 - Co grają?  
 - Film o bohaterskiej łodzi podwodnej "Orzeł"...

Janusz spojrzął na zegarek i rzucił:  
 - No to cześć, bo muszę się spieszyć, aby bilety dostać.  
 - Poczekaj! Zobacz - zawołał Jurek.

- Hm - zachnął się Janusz. - Wielka mi też rzecz scyzoryk i do tego  
 stary, odrapany! Masz też czym się chwalić...  
 - Nic nie rozumiesz!  
 - Dlaczego?  
 - To ten scyzoryk, który w ubiegłym roku zgubiłem na Śląsku pod-  
 czas zwiedzania kopalni węgla... Jechał przenośnikiem, wagonikami, win-  
 dą, wagonami, wozem... - Jurek zaczął popieszenie opowiadać przyjacielu  
 historię odnalezienia swojej zguby i do tego w piwnicy chociaż  
 scyzoryk zgubił na Śląsku.  
 Po wysłuchaniu wszystkiego Janusz zawołał:  
 - To niemożliwe! Pokaż!  
 Teraz już i Januszowi udzieliło się podniecenie przyjaciela.  
 - Z zewnątrz taki sam. Ale otwórz małe ostrze. Zobaczmy. Pamiętaj,  
 jak pogniewałem się na mnie, że je wyszczerbiłem, kiedy chciałem na  
 wycieczce otworzyć nim puszkę konserw?

Tak, tak, pamiętam. Jeżeli ci nie wystarczają literki, które  
 wyślubiłem gwoździem na okładce, to popatrz.

Jurek podważył paznokciem małe ostrze. Zgrzytnęła spręży-  
 na.

Obaj chłopcy wlepili oczy w błyszczącą stal. Ostrze było zu-  
 pełnie gładkie, bez najmniejszej jednak rysy, tylko na środku  
 była nieduża szczerba.

- Prawda. Ten sam - powiedział Janusz.  
 - Prawda, że to fantastyczna historia? - spytał Jurek.  
 - Tak - powiedział Janusz. - Ale na mnie już czas, bo spóź-  
 nię się do kina przez twój scyzoryk. No to cześć!  
 - Cześć!

Jakby zaniosły się zanosym jeklem.

Pchnięcie z całej siły drzwi do piwnicy przerywały przeciągłe.

miejscu... — mruknał.

— Ach, mama zawsze musi mi przerwać w najciekawszym

Chłopc westchnął

Ciekawe, czy się odnajdzie...? Jakiś spokój ją przyspydy...?

kamień... Hm! Fantastyczna historia z tym Rudym Bilem...

— Rudy Bill zaginął w skałach Sierra Nevada, przepadł jak

Zmarszczył brwi i patrząc gdzieś w dół, rzeki do siebie:

Jurek stanął przed dziurami prowadzącymi do piwnicy.

przestawiając garnki na kuchni.

— Tylko bez grymasów, mój chłopcze! — powiedziała matka.

— Nici!

— Co takiego? — spytała mama.

— Zawsze muszę mi przerwać w najciekawszym miejscu

Wziął kubek i idąc powoli, mruknał:

— Oj, dobrze, dobrze, już idę.

Jurek niechętnie, odkładając książkę, powiedział:

— Jeżeli za chwileczkę, to możesz się nie fałgowac.

— Za chwileczkę, mamusi!

Takiego drobniejszego, do kuchni!

— Jureczku, biegnij do piwnicy i przenieś pół wiadra węgla.

## PODRÓŻ SĄDZORNYKA

Czyś pomysł? Kiedyś bracie  
 O górnik, ile prac?  
 Spójrz na czarną błędną węgla,  
 Która wszystko ci tłumaczy.

Trud obierzy mi dziś docenia,  
 I teraz każdy z nas — bórnik.

W słowie: węgiel — ile tresci,
 Ile mocy i znaczenia  
 Ciepła i znaczenia  
 Tylko na czarną błędną węgla.

Trud radosić wiecej odchodzi  
 Niech gornika, kiedy ciężkim  
 Świdrem werci czarne ściany,  
 Ważonków grzyzi, gdy wioza

Brły węgla wyrabane.

Niech nam żyja przedownicy.  
 Niechaj żyje polski bórnik.  
 Święto swoje stan bórniczy.

Łecz syrena nie przetrka  
 Łecz syrena nie przetrka  
 Ze dziś święto jest bórnik.

J. B.

## PIOSENKA GÓRNICZA

Jurek nałożył węgla. Przyniósł wiadro i postawił je przy  
 kuchni.

— Czy jeszcze mam coś zrobić? — spytał z nutą urazy do  
 matki.

Matka udała, że nie dostrzegła tonu jego głosu. Uśmiechnęła  
 się i odpowiedziała:

— Już nic, syneczku. Możesz wracać do swojej książki. Jak ją  
 przeczytasz, to mi później opowiesz. Sądzę, że musi być bardzo  
 ciekawa.

— Brrr...

Jurek nie dokończył zaczętego słowa. Kiedy raz jeszcze spoj-  
 rzał na przyniesiony z piwnicy węgiel, który oderwał go od cie-  
 kawej książki, dostrzegł wśród czarnych brył coś czerwonawe-  
 go. Pochylił się. W wiadrze leżał jego scyzoryk, który zgubił  
 w ubiegłym roku podczas wycieczki na Śląsk.

— Fantastyczna historia — zawołał i chwycił szybko swój od-  
 naleziony pamiętkowy scyzoryk.

Matka zajęta obieraniem kartofli uśmiechnęła się i rzekła:

— No już idź, Jureczku i czytaj, skoro cię ona tak zaciekawia.

Nie będą ci już przeszkadzała.

— Ależ, mamusi, posłuchaj...

— Nie mam czasu teraz słuchać. Później mi opowiesz o boha-  
 terach swojej powieści.

— Ale nie o to chodzi. Niech mama zobaczy. Znalazł się mój  
 scyzoryk, który dostałem od tatusia na imieniny w ubiegłym  
 roku.

— A co zgubiłeś go?

— To nie pamięta mama? Przecież mówiłem, że zgubiłem go  
 podczas wycieczki na Śląsk.

— Ach, prawda, zapomniałam...

Jurek ogładał ze wszystkich stron swój odnaleziony scyzoryk.

— Tak, nie ulega wątpliwości. Ten sam. Są nawet moje inicja-  
 ły i data moich imienin.

Matka spojrzała na syna i spytała:

— Tylko, jak to jest z tym scyzorykiem? Zgubiłeś go na Sła-  
 sku, a znalazłeś go w wiadrze z węglem?

— Właśnie. Ja też tego nie rozumiem... Wiem, że przed zjaz-  
 dem w głąb kopalni miałem go przy sobie. Potem, skoro wyje-  
 chaliśmy na powierzchnię, już go nie miałem. Zgubiłem w kop-  
 alni. Bardzo mi go było żal...

Jurek, trzymając w dłoni odnaleziony scyzoryk, płonął z emo-  
 cji. Patrząc na odzyskaną pamiętkę, mówił:

— Tak..., tak..., pamiętam... To było w kopalni. Zjeżdżaliśmy  
 najpierw w dół windą do podziemnych korytarzy. Byliśmy na  
 prozodku. To tak górnicy nazywają miejsce, gdzie urabia się,

Lecz co będzie potem...?

Stości otwarcia roku szkolnego było doskonałe.

Pozyskamy więc do domu. Pierwsze odniesione

Głono profesorkie nie zatrzęsły nas

nioma „bomb”, dwójka.

Lych należy się strzec, aby nie potaćła czasem za szybko nieuprac-

Znajome starsze koleżanki poinformowały nas o profesorach, rto-

spocone i zmęczone.

Część artystyczna, nie przeciętała się za bardzo. Byliśmy jednak

wszystcy słuchacze rozumie go przemyslieli.

rektor szkoły wygłosił przemówienie. Było ono krótkie, lecz cnyba

z 120 skłonił. W MDK nastąpiła część oficjalna, przede która dy-

ma tyle miejsca, aby tak liczne klasy można znaleźć w jednej

zyczonej w MDK, gdyż szkoła nasza znajduje się w barku i nie

znaki, iż trzeba było zabrać swoje „manki” i pójść do sali wypo-

Gdy pani profesor poznała już nas, rozległ się dźwięk. Był to

wtarzające się prawopodobnie z roku na rok.

tomasi z piłą uwaga jej słów. Były one matre, szlachetne, po-

widzenia. Nie obserwowaliśmy jej wyrazu twarzy, słuchaliśmy na-

łak i wówczas obserwowaliśmy ją, lecz może już z innego punktu

dnak, jaka będzie jej toia i zadanie. I tak jak przed siedmiu laty,

profesor (prezyskiskiem „Szmukta”), każda z nas wiałała o niej

Do chwili jednak wszyscy umknęli, do owo w drzewach ukazała się

część dowstał gwałt w klasie.

dział w kilku słowach najwazniejsze wydarzenia z wakacji, w wyniku

w czwartek lawce. Wzajemnie starczyliśmy się jedna druga i opowie-

koleżanki, partycypatła również o mnie. Siadałymi z dziwna mina

Do klasy wpadłszy, jak zwykle, z wrażliwym. Moja najlepsza

ze szkoły podst, znalazła się w jednym oddziale.

Podział na klasy został już wykonany, na szczęście nasza paczka

swych uczniw.

i na jego czołkach groźny profesor musi przecież zaniechać pytania

raz obronił nas przed oberwaniem „łaci”, oznajmiając koniec lekcji!

Pierwszy dzwonek wywarł na nas kolosalne wrażenie. On to nie-

z ironiznym uśmiechem na ustach.

z IV klas paterżyły na nas z gory, a witaly, zaznaczam niektóre,

W proggu szkoły przywitała nas głono profesorw. Dzielwczeta

naszej „budyl”.

Do Mszy św. Romanada maszerowaliśmy do szkoły, a od dziś już

gdź wiem, że najlepiej żyć z Bogiem w zgodzie.

kasaniu była komunia św., w której ja również uczestniczyłam.

Podczas Mszy św. krótkie kazanie wygłosił ksiądz ceteram. Po

Do kościoła przyszedł na czas. Rozpoczęta się wstała Msza św.

wziął do ręki notes z diergospism i zniknął na dźwięk.

lam bez ocieganania się. Wiożyłam szybko czysły szkolny mundurek.

O godzinie 6:30 obdłużł mnie „mój stary postuszny budzik”, wsta-

z młodzieżą i klasa szkół średnich.

Ale nie tylko tak działo się w szkole podstawowej. Podobnie było

obserwowana.

tych jeszcze dziś tak niezaraných dziatek, była przez nich pilnie

się z roneem nauzcyciejskim. Pani, która podjęła się wychowywania

raz pierzwszy w tym roku pręgi szkolne. W tym dniu zapoznawali

Kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt tysięcy uczniw przekroczyło po

o godz. 8:00 rozpoczęcie roku szkolnego w wielu szkołach.

28, 29, 30. 31 sierpień, to ostatnie dni letorocznych wakacji. IX.

## Mile wspomnienie

## Proszę o ocenę

„Zaczęło się wszystko od tego, że jedna z moich koleżanek posta-  
 nowiła, żebyśmy absolutnie wszystkie uciekły z w.f.

Wówczas ja zabrałam głos i wypowiedziałam moje zdanie o ucie-  
 kaniau:

ze jest to niepotrzebne.  
 ze głupie,  
 i w ogóle „do powietrza”.

Ale po długich namowach uległam reszcie klasy, zaznaczając. „ze  
 jeśli wszystkie co do jednej uciekna — to ja też, ale jeśli ktoś zo-  
 stanie — to ja nie ucieknę”.

Uciekłyśmy. Parę dziewczynek również nie ucieczyło się z tego,  
 ale gdy pozostałe okrzykiwały nas liuzusami i podchliłbami, poszłyśmy  
 i my.

Całą drogę do domu (mieszkałam bardzo blisko szkoły) dreczyły  
 mnie wątpliwości, czy rzeczywiście nikt nie został i czy postąpiłam  
 słusznie. Jednak koleżanki zapewniały mnie, że nie... nie... i jeszcze  
 raz nie! Nikt nie został.

Gdy przyszedłam do domu (o 2 godziny wcześniej niż zwykle), mama  
 domyśliła się zaraz o co chodzi i zwymyślała mnie strasznie. Gdy  
 więc za jakieś 10 minut przybiegła do mnie koleżanka z przeraża-  
 jąca wieścią o „zdradzie” dwóch dziewczynek, które mimo zapewnień  
 zostały na w.f. pobiegłyśmy i my (ja i koleżanka). Wytłumaczyliśmy  
 się przed nauczycielem za spóźnienie i reszta lekcji odbyła się nor-  
 malnie. Niczego się nie spodziewając, przyszliśmy następnego dnia  
 do szkoły. A tu tymczasem — awantura! Wszystkie zaczęły na nas  
 głośno krzyczeć, wymyślać.

Wypowiedziały nam walkę. Nie odzywająca się do nas. A szczególnie  
 są obrażone właśnie na mnie i na moją koleżankę. Ze niby to my  
 jesteśmy większymi zdrajcami, niż te dwie pierwsze. Na nasze  
 tłumaczenia odpowiadają tylko stekiem okropnych przewisk.

I właśnie o tę sprawę najwięcej mi chodzi. Chce się poradzić  
 Ciebie „Słoneczko”, jako gazety katolickiej, jak odzyskać z powrotem  
 zaufanie koleżanek i ich dawną przyjaźń? Ale najwięcej zależy mi  
 na szczerzej i bezstronnej ocenie mojego postępowania.

Czy ja naprawdę postąpiłam brzydko i niekoleżeńsko? Czy za swo-  
 je postępowanie naprawdę zasługuję na drwiny i na przewiski ko-  
 leżanek z mojej klasy, a nawet z innych klas, bo dziewczynki  
 z mojej klasy w całej szkole okrzykiwały mnie „zdracjznicia” i „lizuska”?

Jola ze Szczecina, kl. VIII”

Od Redakcji

Prosimy Was, P.T. Czytelnicy, o ocenę postępowania ko-  
 leżanki Joli ze Szczecina.

Listy w tej sprawie piszcie na adres Redakcji. Adres  
 Joli jest znany Redakcji i wszystkie Wasze listy prześlemy  
 zmarłej koleżance ze Szczecina.

Na kopercie dopiszcie (DLA JOLI).



# STRZAŁY NA ŚWIĘTYM KRZYŻU

**W** celach wrzalo. — Nie chcemy zdychać! Dajcie jeść, leczcie chorych! Ktoś ryknął: — Lecz z katem nadkomisarzem! Odpowiedziały mu jeszcze głośniejsze mészające się ze sobą bezładne okrzyki i przeraźliwie silne, ogłuszające niemal walenie gołymi pięściami i drewniakami w grubo okute drzwi celi.

Dozorczy z odbezpieczonymi pistoletami trochę szpeleni ganiłali tam i sam po korytarzu, zaglądając do cel przez „judasze” i wykrzykując z całych sił: Ci-sza! Mil-czeć! To jednak dodawało oliwy do ognia. Wrzawa rosła i szeroka fala niezadowolona i buntu wlewała się do sąsiedzkich oddziałów. Nadkomisarz działał ze swoistą energią: — Otwórzcie jedną z tych buntujących się cel, już ja ich nauczę — huknął do dozorców.

Był jak gdyby zaskoczony tą śmiałością. — Czego stoicie, balwany? Otwieracie! Wpadł do celi z pistoletem w garści w towarzyskiwie dozorców i nastroszonego, warczącego wilczura-koniarza.

— Ba-czność: swolocze, mordercy! Ale żaden z piętnastu więźniów nie przyjął tym razem postawy pokory, posłuszeństwa i uległości. Ich wynędzniałe, matowe twarze i głęboko zapadnięte oczy wpijały się w tę postać szczerlnie opiętą w mundur z dystynkcjami nadkomisarza. Tyle w nich było nienawiści i desperackiej odwagi, że nadkomisarz jak gdyby odruchowo cofnął się w kierunku drzwi. Piętnaście par rąk wyciągnęło się ku niemu. — Stać! Bo będę strzelał! Zatrzymał ich błysk stalowej lufy pistoletu: — Czego chcecie — bandyci? Manny z nieba, wolności, niańki? Co wam się tutaj nie podoba: wilgotne mury, karaluchy, kajdanki? Kije i baty? Ciemnica i światło naftowe w celach? Państwo dało wam dużo, bardzo dużo: możecie się uczyć w szkole czterooddziałowej: uprawiać rzemiosła i oszczędzać na przyszłość. — Czego więc chcecie? Chwilę milczeli jak zapaśnicy, którzy przed atakiem szacują okiem siły i wypatrują najsłabsze miejsce. Wysocki, kościasty człowiek w mocno wy-

tartym pasiaku skoczył do przodu: — Chcemy ludzkiego serca i traktowania. Codziennie kapelan uczy nas religii, każe się miłować nawzajem, miłować kogo: twoich siepaczy i ciebie za to, że żywisz nas gorzej niż swego psa — wymachiwał żywo pięściami — przemocą wypychasz do grobu, maltretujesz i znęcasz się, a nie wychowujesz. Kilku więźniów wrzasnęło: — Precz z nadkomisarzem, żądamy komisji sejmowej, ktoś cisnął zydłem w wilczura, pies głucho zawył i skoczył do gaidła kościestemu człowiekowi. Nadkomisarz i dozorczy cofając się, gęsto się ostrzeliwali, lecz nie zdążyli zamknąć za sobą drzwi. Wprawdzie kilku rannych więźniów jęczało, a struga krwi z celi wyciekła na posadzkę korytarza, lecz dwu dozorców było już rozbrojonych, pozostali zaś ostrzeliwali się z dolnych kondygnacji.

Wnet do buntowników przyłączyli się wnieźniowie z kilku sąsiednich oddziałów, wspólnymi siłami zdobyli zbrojownię, usiłując w kilku grupach przedrzeć się poza więzienne mury w stronę tajemniczej i smętnie szumiącej puszczy jodłowej. Nadkomisarz Butwiłowicz okazał się jednak więcej niż przewidujący. Telefonicznie zawezwał na pomoc kompanię wojska, wzmocnił posterunki na wieżach obserwacyjnych, ogłosił powszechny alarm.

Przy wsparciu wojska i policji sam parokrotnie prowadził do ataku, lecz doznawszy dotkliwych strat w ludziach wycofywał się poza więzienne mury.

Poklasztorny budynek ział ogniem wystrzałów. Trzy dni i trzy noce toczyła się krwawa, nierówna walka „ostrzyżonych głów”, którzy woleli zginać od kul niżli konać w powolnych męczarniach śmierci głodowej, bici i poniewierani gorzej od zwierząt. Czwartego dnia więźniom zbrakło już amunicji, kilku z rozpaczki popełniło samobójstwo, reszta skapiłowała.

Nadkomisarz znowu poczuł się w swoim żywiole: oddawał buntowników w ręce sprawiedliwości, karał chłostą, zamykał do ciemnicy, gdzie można było przebywać tylko w po-

zycy stojącej. W rozkazie dziennym uczcił pamięć dozorców poległych na posterunku, złożył podziękowanie innym. „W dniach od 25 do 28 września 1925 r. uśmierzyliśmy jeden z najgroźniejszych buntów, a że uczciwie spełniliśmy swój obowiązek, to i Pan Bóg nas w tej ciężkiej chwili nie opuścił. Całemu personelowi składam: Bóg zapłać”.

Niebawem wykwinął limuzyną zjechał elegancki pan o artystokratycznie chłodnym obliczu, sam Jaksa Maleszewski, dyrektor departamentu karnego Ministerstwa Sprawiedliwości. Strzepując zakurzony płaszcz zapytał nadkomisarza niedbale: Czy zamknął pan już im gęby?

— Tak jest, panie dyrektorze, przywróciłem porządek.

— Swoją drogą narobili nam bigosu. Jeszcze nie ucichły odgłosy tamtej odezwy z nad Sekwany, a tu bunt, strzały, krew się leje. — Pan wie, co to znaczy — ciągnął dyrektor zapijając gorzyc duchową francuskim koniakiem — poruszenie w opinii publicznej, wrzaski komunistów i lewicy w Sejmie. Bardzo możliwe, że będziemy musieli ścierpieć wiele obraźliwych uwag i docinków.

— Panie dyrektorze, ja tego nie chciałem, to chyba nie moja wina...

— Rozumiem, rozumiem, nadkomisarzu, jest pan wyśmienitym wykonawcą rozkazów. W dowód uznania dla pana i całego personelu pan minister przyznał 30-procentowy dodatek do uposażenia za trudną służbę.

Swoją drogą, wystawimy pomnik ku czci poległych dozorców, wie pan, żeby to jakoś wyglądało i niestety będziemy musieli podnieść koszty wyżywienia więźnia z 45 gr. do 50 gr. dziennie. — No to, spełnijmy toast za zdrowie pana ministra — wzniosł kielich do góry pan nadkomisarz.

Wypili. Potem nadkomisarz jakoś posmutniał: — Panie dyrektorze, a wie pan, że podczas buntu poniosłem bolesną stratę. Dyrektor podniósł oczy z nad talerza.

— Zginął mój ulubieniec, wilczur. — Głupstwo! Dostanie pan innego...

\*

Sprawdziły się przewidywania dyr. Maleszewskiego. Na temat świętokrzyskiej „mordowni” zawrzało w prasie i w Sejmie. Odjechał dyrektor, a zjechała komisja sejmowa powołana do zbadania stanu więzień w Polsce.

Przewodniczył jej sędziwy, ogólnie szanowany ludowiec, Stanisław Thangutt oraz posłowie, rzymscy księża A. Wyrębowski i St. Nawrocki. Obaj oni sprawiali panu nadkomisarzowi najmniej kłopotu interesując się nie tyle urządzeniami więziennymi, co raczej sztuką sakralną i szcztatkami warchota i gorliwego papisty Jeremiego Wiśniewieckiego, spoczywającego w krypcie klasztornej. Kiedy po kilkudniowym „hobrowaniu” komisja nareszcie odjechała, nadkomisarz odetchnął, ale nie na długo. Prasa codzienna z marca 1926 r. przynosiła pełne bolesnej prawdy, wola-jące o sprawiedliwość wypowiedzi posłów.

„Uważam, że więzienie świętokrzyskie jest czymś niedopuszczalnym w

Polsce — mówił płomiennie w Sejmie poseł St. Thangutt — że jest to miejsce, do którego można wysłać ludzi dla szerszego odtransportowania ich na tamten świat, ale nie jako do miejsca kary. Więzienie to — jak panom wiadomo — znajduje się na szczycie dość znacznego wzgórza, jest otoczone lasem, zbudowane jest z kamienia, po którym cały rok leje się wilgoć i woda”. „Człowiek dłużej niż trzy lata w tym więzieniu wytrzymać nie zdoła, a u nas posyła się tam z reguły więźniów skazanych na dożywotnie więzienie. Kosztuje ono państwo dwa razy więcej niż zwykłe więzienie i jest wiecznie tlejącym lontem w składzie prochu”.

„Więzienie świętokrzyskie jest hańbą dla Polski — wołał socjalista pos. Uziembło — wychodziliśmy stamtąd pod strasznym wrażeniem, że utrzymanie tego więzienia jest bezcelowe”.

„Więźniów politycznych — przekładał w zapale komunista pos. Prystupa — rząd traktuje tak samo jak kryminalnych. Tak jest między innymi na Świętym Krzyżu, gdzie siedzi kilku komunistów np. Maciejowicz”.

„W więzieniu świętokrzyskim co roku umiera 13 więźniów — ze łzami w oczach klarował pos. Jeremicz, a jego kolega pos. Sobotewski z lewicy przekrzykiwał tumult na ławach poselskich: — „Więzienie świętokrzyskie jest mordownią, do której wysłał się ludzi na okropne, powolne konanie. Toteż bunt w tym więzieniu był żywiołowym aktem rozpaczcy ludzi broniących się przed okropnością powolnego konania”.

Z poselskich law rządowych odezwał się cyniczny pos. Manterys: — „Wszyscy umierają, a zbrodniarze nie mają umierać”.

Min. Sprawiedliwości Piechocki głosem pewnym siebie oświadczył: — „Co do więzienia na Świętym Krzyżu, to mogę się zgodzić na zniesienie go wówczas, gdy będę mógł je zastąpić innym”.

Jedenastoma głosami wniosek komisji sejmowej w sprawie likwidacji więzienia świętokrzyskiego został odrzucony. Ks. Nawrocki dyplomatycznie powstrzymał się od głosu, a ks. Wyrębowski głosił przeciwko wnioskowi. Śnać taka była wola ich mocodawcy kardynała Kakowskiego. Nadkomisarz Butwiłowicz mógł wrócić do swoich codziennych, normalnych zajęć.

F. OSZMIANSKI





Z ODBYTEJ  
SESJI  
RADY KOŚCIOŁA

Dnia 9.XI.1961 r. przewodnictwem J. poszerzona Rada m.in. stan, potrzeb skokatolickiego ze misji, przebieg pr







ła swą kolejną sesję, pod Księcia Biskupa Prymasa, oła. Na sesji omawiano amierzenia Kościoła Pol- ególnym uwzględnieniem ganizacyjnych i duszpa-

sterskich — misyjnych w poszczególnych diecez- zjach, sprawę ewnetualnego zwołania Synodu Nadzwyczajnego, sprawy wydawnicze, finansowo- gospodarcze i inne.

Uczestnicy sesji Rady Kościoła wzięli rano udział we Mszy św., celebrowanej przez J. Em.

Księcia Biskupa Prymasa, przystąpili do Stół Pańskiego i wysłuchali okolicznościowego kaza- nia w kościele prokatedralnym. Na zakończenie obrad odbyło się w kaplicy parafialnej przy ul. Wilczej nabożeństwo eucharystyczne, po którym odśpiewano Hymn „Tyle lat”. (N)



# POZNAJ MSZĘ ŚW. (5)

(Dalszy ciąg ze str. 3)

dział moim, o Boże, i broń sprawę moją z ludem niegodnym: od człowieka złego i podstępного wybaw mnie”.

W Bogu pokładamy całą naszą nadzieję, a jednak z poczuciem winy stajemy przed Nim i smutek zalewa nasze serca, „Bo Ty, o Boże, jesteś obrońcą moim, Ty mnie nie opuścisz: Czemuż więc chodzę smutny, gdy nęka mnie nieprzyjaciel?”

Nad naszym poczuciem winy i uczuciem smutku bierze jednak górę nadzieja pokładana w Bogu, która zaprowadzi nas przed tron Boży. „Zeslij światłość i pomoc Twoją; one mnie zaprowadzą na świętą górę Twoją i do przybytków Twoich”.

Promyk radości zalewa nam duszę, bo mamy pewność, że nasza nadzieja będzie nagrodzona i Bóg nas wysłucha, bo wołamy: „Przystąpię do ołtarza Bożego, do Boga, który uwesela duszę moją. Pieśnią dziękować Ci będę, Boże, Boże mój. Dlaczego więc trwoga i lęk mnie ogarnia? Zaufaj Bogu, gdyż wielbić Go będę, jako Zbawcę i Boga mojego. Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu. Jak było na początku, teraz i zawsze, i na wieki wieków. Amen”.

Dziękując Bogu za realizowanie się naszej nadziei Psalm kończymy doksologią: „Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu, jak było na początku, teraz i zawsze, i na wieki wieków. Amen”.

W dawnych czasach psalm 42 śpiewali nowo ochrzczeni, udający się w procesji z płonącymi świecami w ręku i w białych szatach, z kaplicy chrzcielnej do kościoła, gdzie po raz pierwszy mieli uczestniczyć w bezkrawej Ofierze i przystąpić do Komunii św. Zdaje-

my sobie sprawę, z jaką radością wyrwały się z ich serc słowa: „Przystąpię do ołtarza Bożego, do Boga, który uwesela duszę moją”...

Po odmówieniu psalmu zdecydowani już jesteśmy zbliżyć się do Boga, ale w ostatniej chwili uświadomiamy sobie naszą grzeszność, bo „Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje”, przeto przed przystąpieniem do „ołtarza Bożego” wzbudzamy ponownie głęboki akt pokory i skruchy, odmawiając spowiedź powszechną.

Nawiasem wspomnieć tu trzeba, że w dawnych czasach kapłan z asystą odmawiał „Spowiedź powszechną” przy ubieraniu się do Mszy św. lub w drodze z zakrystii do ołtarza.

Przed wyznaniem grzechów prosimy Boga o pomoc, żegnając się i mówiąc: „Wspomóżenie nasze w Imieniu Pana, który stworzył niebo i ziemię”. Następnie mówi: „Spowiadam się Bogu wszechmogącemu, błogosławionej Maryi zawsze Dziewicy, błogosławionemu Michałowi Archaniołowi, błogosławionemu Janowi Chrzcielowi, świętemu apostołom Piotrowi i Pawłowi, wszystkim Świętym i Tobie, Ojcze, żem zgrzeszył myślą, mową i uczynkiem: moja wina, moja wina, moja bardzo wielka wina.

Błagam przeto błogosławioną Maryję zawsze Dziewicę, Błogosławionego Michała Archanioła, Błogosławionego Jana Chrzciela, Świętych Apostołów Piotra i Pawła, wszystkich świętych i Ciebie, Ojcze, abys się modlił za mną do Pana Boga naszego”.

Dziwne to wyznanie grzechów, odmienne od aktów żalu, do których jesteśmy przyzwyczajeni.

Zwykle żalujemy za grzechy, że obraziliśmy Boga i zasłużyliśmy na karę. Tutaj oskar-

żamy się przed Bogiem i całym Jego dworem – Najświętszą Maryją Panną, Matką Boga-Syna i Oblubienicy Ducha Św., przed aniołami, przed świętymi Nowego Testamentu (Janem Chrzciellem, apostołami Piotra i Pawła) i wszystkimi świętymi, którzy patrzą w oblicze Boga i przed „braćmi” ku większemu zawstydeniu.

I prosimy Boga o przebaczenie, a całe niebo i ziemię wzywamy do wstawiennictwa za nami grzesznymi.

Toteż i bracia i całe niebo modlą się: „Niech się zmiłuje nad tobą Bóg wszechmogący, a odpuściwszy ci grzechy twoje doprowadzi cię do żywota wiecznego”.

Po takiej samej spowiedzi „braci”-ministrantów, celebrans prosi za nimi mówiąc: „Niech się zmiłuje nad wami Bóg wszechmogący, a odpuściwszy wam grzechy wasze, doprowadzi do żywota wiecznego”.

Po wyznaniu grzechów następuje trzecia część Ministrantury, na którą składają się jakby krótkie westchnienia: „Boże, tchnij w nas życie nowe, aby lud Twój radował się w Tobie. Okaż nam, Panie, miłosierdzie Twoje. I daj nam zbawienie Twoje. Panie, wysłuchaj modlitwę moją. A wołanie moje niech do Ciebie przyjdzie. Pan z wami. I z duchem Twoim”.

Ukoronowaniem Ministrantury i zarazem jej zakończeniem jest wezwanie braci do modlitwy („Modlmy się”) i kapłan wchodzący do ołtarza mówi: „Zglądź nasze nieprawości, prosimy Cię, Panie, abysmy mogli z sercem oczyszczonym wejść do świętego przybytku. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen”.

Następnie całuje ołtarz, który jest symbolem Chrystusa, a którego imię znaczy „Namaszczony” i odmawia pochylony, opierając złożone ręce o mensę ołtarzową, modlitwę bezpośrednio wprowadzającą nas w tajemnicę świętego „misterium” ofiary Mszy św.: „Proszę Cię, Panie, przez zasługi świętych Twoich, abys odpuścił mi wszystkie grzechy moje. Amen”.

Ks. K. JAWORSKI

## STROFY ZIMOWE

Ks. red. Tadeuszowi Gorgolowi dedykuje

W moich strofach zimowych  
Słyszysz Ciebie, o Panie.  
W słowach cichych, jak śnieżnych  
Płatków opadanie...  
W moich strofach zimowych  
Jest wielka, biała cisza –  
Tak wyczuwalna, że szepi Twój  
Panie – w słowach mych słyszysz.  
W moich strofach zimowych  
Dziecinne, śnieżne troski:  
Ze śnieg pokrył porankiem  
Kapliczkę Matki Boskiej...  
Pozostań, Panie, ze mną  
Tęczą rozpamiętanie chwile  
Zadumy – choć dobroci  
I łask doznałem tyle.  
I tej miłości, która  
Na każdego z nas czeka.  
Miłości, która uczy  
Prawdziwie kochać człowieka.  
Cóż Tobie dałem w zamian  
Za dobroć Twoją rozmowy?  
Za oręż Twojej miłości.  
Powiedz!  
I nagle wzrok mój odkrył  
Krzyż podłużny na ścianie  
Z koroną cierni, którą  
Splotłem Ci, Panie!

JOZEF BARANOWSKI

## ODPOWIEDZI PRAWNIKA

PAN JACEK Z POZNANIA

Zwraca się Pan do redakcji „Rodziny” z pytaniem, czy mając skończone 60 lat i 35 lat udokumentowanego okresu zatrudnienia, nabył Pan prawo do renty starczej.

Redakcja „Rodziny” uprzejmie Panu odpowiada:

Obwieszczenie Ministra Pracy i Opieki Społecznej z dnia 18 kwietnia 1958 r. w sprawie ogłoszenia jednolitego tekstu dekretu z dnia 25 czerwca 1945 r. o powszechnym zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin (Dz. Ust. Nr 23 z dnia 29 kwietnia 1958 r., poz. 97) precyzuje w odpowiednich przepisach nabycie praw do renty starczej w sposób następujący:

Według brzmienia art. 28 pkt. 1 cytowanego dekretu, renta starcza przysługuje pracownikowi, który ma wymagany okres zatrudnienia – 25 lat dla mężczyzny, a 20 lat dla kobiet (art. 29 cyt. dekr.) – i osiągnął wiek starczy w czasie zatrudnienia lub w ciągu 5 lat po ustaniu zatrudnienia (art. 7 cyt. dekretu).

W punkcie 3 art. 28 ustawodawca nie wymaga od pracownika osiągnięcia wieku starczego 65 lat, jeżeli spełniony jest warunek: dla mężczyzny 35 a dla kobiety 30-letni okres zatrudnienia.

Ponieważ nie wiemy w jakim rodzaju przedsiębiorstwa Pan pracuje, informujemy, że art. 30 cyt. dekretu określa wiek starczy:

- 1) dla pracowników I kategorii zatrudnienia na 60 lat, a
- 2) dla pracowników II kategorii zatrudnienia 65 lat, a dla kobiet odpowiednio 55 i 60 lat.

W art. 9 cyt. dekr. ustawodawca wyjaśnia kwalifikacje poszczególnych kategorii zatrudnienia, biorąc pod uwagę dla pierwszej kategorii uciążliwe warunki pracy pod ziemią, na statkach morskich i żeglugi powietrznej, dla nauczycieli podlegającym przepisom ustawy z dnia 27 kwietnia 1956 r. (Dz. Ust. Nr 12, poz. 63) oraz pracowników zatrudnionych w warunkach szkodliwych dla zdrowia. Druga kategoria pracowników obejmuje wszystkie pozostałe resorты przemysłu.

W każdym wymienionym w art. 9 przy- padku, dane przez Pana szczegóły, czynią żądanych wymogom art. 28 pkt 3, w świetle których nabył Pan prawa do renty starczej.

Korzystając z tej okoliczności, że redakcji „Rodziny” przypadło w udziale poinformowanie Pana o brzmieniu cytowanego dekretu, i to w przepisach dla Pana bardzo korzystnych, pozwolimy sobie pogratulować Panu szczęśliwego zakończenia okresu pracy i życzyć staropolskim „Szczęść Boże!” długoletniego wypoczynku, zasłużonego 35-letnim okresem zbożnej pracy.

mgr J. A. MIŁASZEWICZ

## CZYTAJCIE „POSLANNICTWO”

W grudniowym numerze „Posłannictwa” (miesięcznika poświęconego dziejom i doktrynie polskiego katolicyzmu) piszą:

- Ks. Bp Dr Maksymilian Rode – O dziele stworzenia (IV).  
Ks. dr A. Naumczyk – Właściwy stosunek katolika do lektury biblijnej (III).  
Ks. L. Wegener – Prolegomena do szóstego soboru ekumenicznego.  
Ks. Bp dr M. Rode – Kościół Polskokatolicki w PRL.  
Ks. Bp dr M. Rode – XVIII Międzynarodowy Kongres Kościołów Starokatolickich w Holandii.  
Ks. mgr S. Włodarski – Ekumeniczność soboru ignacjańskiego z 869–870 r.  
Ks. mgr T. Gorgol – Ocena pijaństwa.  
Wiadomości z Kościoła Powszechnego. Z życia Kościoła Polskokatolickiego w r. 1961



# WIADOMOŚCI Z DIECEZJI WROCŁAWSKIEJ I ZE ŚLĄSKA



## BIELSKO-BIAŁA MIASTEM WŁÓKNIARZY

Bielsko-Biała to ostatnie echo Czarnego Śląska. Zaraz za miastem zaczyna się góry.

Każdego przybysza po wyjściu z dworca uderza wprost przykładna czystość miasta. Przy dworcu wszędzie pełno kwiatów. Bielsko-Biała jest największym ośrodkiem włókienniczym po Łodzi. Ponadto rozwija się tu przemysł metalowy, papierniczy, chemiczny, drzewny i spożywczy. W fabrykach pracuje ponad 100.000 robotników.

Tym, którzy znajdą się w Bielsku radzę zwiedzić słynny zamek Sulkowski, zabytkowe kamieniczki stojące przy wąskich starych uliczkach. Obecnie w zamku mieści się szkoła i biblioteka miejska.

Z tarasu (zamku) znajdującego się przy kaplicy rozlega się prześliczny widok na miasto. Ciekawa architektonicznie jest również uliczka prowadząca do zamku, pełna zabytkowych kamieniczek.

Nocą miasto błyszczy światłem neonów i reklam. Kina i teatry stanowią nie małą atrakcję kulturalną tego miasta.

ZBIGNIEW MARSKI



## NIEZŁOMNEMU SYNOWI ZIEMI ŚLĄSKIEJ ŚP. FRANCISZKOWI GORGOLOWI

Znicz zapalam wierszem płomiennym  
Przy Twym grobie, Synu Ziemi Śląskiej  
I wśród ciszy brzoź pochylonych styszę  
Jak Twym sercem tętni ziemia polska.

I ja jeszcze odbiegam wspomnieniem  
W zew bojowy ducha, w zgiełk oręża.  
Poprzez kłęski wojen, krew żołnierską,  
By na nowo powstać i zwyciężyć!

Zrywać pęta niewoli — by w blasku  
Chwały, mogła dźwigać się Ojczyzna.  
Ziemia Śląska. Ziemia Cieszyńska.  
Kiedyś w zgłiszczach, pożarach i bliznach.

Ale wszędzie Twoja wiara niezłomna.  
Ale wszędzie duch niepokonany  
Miłość ziemi rodzinnej — nim pękły  
Raz na zawsze kajdany  
— niewoli.

Wierny Bogu i Ojczyźnie wierny,  
Byłeś niestrudzonym Jej oraczem.  
Jej szermierzem w nieustannej walce,  
W nieustannej i otiarnej pracy.

Poprzez szum zalobnych drzew  
cmentarzysty,  
Składam Tobie płomienny hymn wierszem  
I pozdrawiam pieśnią Ziemi Śląskiej,  
I hołd składam pamięcią serdeczną...

Józef Baranowski



## PIĘKNO ZIEMI ŚLĄSKIEJ



# UROCZYSTOŚCI INAUGURACYJNE ROKU AKADEMICKIEGO



W dniu 5 listopada br. odbyły się uroczystości inauguracyjne roku akademickiego 1961/62 dla Sekcji Teologii Starokatolickiej ChAT i WSD. Zdjęcia przedstawiają fragmenty uroczystości w kościele i w sali wykładowej.



Fot. J. RACZYŃSKI

## SPRAWY DNIA dzisiejszego

### MODLITWA W JĘZYKU OJCÓW

Tandeciarze z Kościoła rzymskokatolickiego pod adresem Kościoła Polskokatolickiego operowali najchętniej argumentem, że posługiwanie się w liturgii językiem polskim – jest... grzechem. Perfidni i nielojalni przedstawiciele Kościoła rzymskiego udawali, że zapominają o istnieniu w obrębie tego Kościoła różnych obrządków, posługujących się różnymi językami.

Ale życie ma to do siebie, że ciągle nieprzerwanie idzie naprzód. Dzisiaj, w drugiej połowie XX wieku, niepodobna trzymać w jarmie nieświadomości wiernych. Stopień rozeznania i horyzont poznawczy ludzi zmienił się, rozszerzył. Nie może być inaczej w okresie radia, telewizji, w erze pojazdów kosmicznych i powszechnego uniwersalizmu. Skostniałe formy muszą być zastąpione przez formy nowe.

Kościół rzymski bronił się przed jakimikolwiek prądami postępowymi. Tkwiąc w strupieszalnych tradycjach uzyskiwał pozorną monolitową jedność dzięki martwej łacinie, zrozumiałej dla niewielu, a dla ogromnej większości wiernych stanowiącą moment „wyższego” wtajemniczenia. I powszechność Kościoła rzymskiego praktycznie wyrażała

się w powszechności łacińskiej liturgii. Ze inaczej brzmiała łacina Włocha, Francuza, Niemca, Irlandczyka – a inaczej łacina Polaka, Amerykanina – to było nieważne. Martwy język stanowił więź łączący żywych ludzi.

W zmurszałych umysłach tradycjonalistów, pod wpływem przemian zachodzących w środowisku katolickim, polegających na obudzeniu się świadomości narodowej, zwłaszcza krajów afro-azjatyckich, nastąpiła refleksja. Dzisiaj trudno nakłonić wiernego do tego, aby uczestniczył w nabożeństwie odbywającym się w niezrozumiałym dla niego języku łacińskim, niezrozumiałym nawet dla przeciętnego Rzymianina. Wobec naporu odśrodkowych sił katolicko-narodowych – nawet hierarchia rzymska w Polsce jednego z najbardziej konserwatywnych Kościołów, uznała za konieczne przeprowadzenie ankiety wśród wiernych – na temat reform w Kościele. Wierni rzymscy zostali „zaproszeni” do wypowiedzenia się m. in. na temat liturgii (zwłaszcza wprowadzenia języka narodowego do Mszy św.).

Wobec powszechnego dążenia do unarodowienia obrzędów religijnych – hierarchie rzymscy w Polsce wykorzystując sytuację przedsecesyjną, dopuszczają wiernych do głosu i stwarzają złudzenia, że ich opinia zostanie uwzględniona przez Rzym. Rzecz cała ma się akurat odwrotnie. Wobec kurczenia się wpływów rzymskich – jednym z ratunkowych posunięć jest unarodowienie liturgii. Inaczej mówiąc – będzie to ten sam papizm, ta sama zależność od Rzymu – tylko na codzień w języku polskim. Korespondencja między biskupami a Watykanem będzie prowadzona nadal w języku łacińskim.

# KRAKOWSKIE ZADUSKI

**D**zień wstał senny, nochmurny i smutny. Potem otrząsnął się z jesiennej szarugi, rozjaśnił i rozslonecznił. Mieniły się złotem i czerwienią liście na drzewach w promieniach jesiennego słońca, które oświecało twarze ludzkie, ukwiecone groby, smutne krzyże cmentarne i zapomniane mogiły.

Pelen inicjatywy ksiądz dziekan Z. Pinkowski już w wigilię Wszystkich Świętych przy pomocy ofiarnych parafian tuż obok pomnika Partyzantów na cmentarzu rakowickim zbudował oltarz polowy.

Zaroiło się dziś od rana na cmentarzu od ludzi, a mogiły zabieliły się od chryzantem.

Migotliwe światła zapalonych lampek na grobach zdawały się mówić o kruchości życia ludzkiego i prawdziwie przemijania.

Ciągnęli ludzie z doniczkami kwiatów w pobożnym skupieniu, aby odwiedzić tych, którzy odeszli na zawsze.

Przed godziną 11 zgromadzili się przed oltarzem polowym krakowscy kapłani naszego Kościoła. Przybył wikariusz generalny diecezji krakowskiej ksiądz Edward Narbut-Narbuttowicz, ks. kanclerz Kazimierz Grabianka, ks. dziekan Z. Pinkowski, ks. Leopold Nowak, ks. J. Czerwiński, ks. adm. Kazimierz Bonczar i klerycy z Warszawy.

Pierwszą Mszę św. za poległych partyzantów odprawił młody kapłan ks. adm. Kazimierz Bonczar, której zgromadzeni wierni wysłuchali ze skupieniem.

Ks. dziekan Z. Pinkowski ze wzniesionej ambony zapowiadał i wyjaśniał poszczególne części Mszy św., aby wierni mogli duchowo w niej uczestniczyć.

Po Mszy św. ksiądz infułat E. Narbuttowicz wygłosił Słowo Boże.

O godz. 13 Mszę św. celebrował ks. J. Czerwiński, a ks. dziekan Z. Pinkowski powiedział płomiennie kazanie. Podniósł w nim wartość ofiary i poświęcenie tych, którzy w walce o wolność Ojczyzny życie swe położyli.

Zgodnie z tradycją katolicką o godz. 15 od oltarza polowego wyruszyła żałobna procesja, którą prowadził ks. dziekan Z. Pinkowski. Kilkutysięczna rzesza wierzących Polaków posuwała się za krzyżem i czarną chorągwią z pieśnią żałobną na ustach.

Prowadzący procesję zatrzymywał się przy poszczególnych stacjach i wraz z kapłanami i ludem modlił się za zmarłych i poświęcał groby.

Po zakończeniu procesji wikariusz generalny ks. E. Narbut-Narbuttowicz w asyście ks. Leopolda Nowaka i Kazimierza Bonczara odprawił uroczystą Mszę św.

Zanim przystąpił do oltarza, przemówił z ambony do około 10-tysięcznej rzeszy zgromadzonych słuchaczy, wyjaśniając głęboki sens polskiego języka w liturgii mszalnej dla wierzących Polaków, którzy tylko w ojczystej mowie mogą uczestniczyć we Mszy św. wszystkimi władzami swej duszy.

Mówił również i o tym, że idea polskiego katolicyzmu nie jest sprawą nową, jak twierdzą niektórzy, lecz ma już historyczne tradycje.

Na ulicy Długiej jeszcze w XIX w. wmurowano tablicę w miejscu, gdzie stał kościół św. Krzyża, w którym Królowa Jadwiga słuchała Mszy św. w języku słowiańskim, o czym znajdujemy wzmiankę u historyka polskiego Mateusza z Krakowa.



Wspominał także ks. infułat o „wolności sumienia” w okresie międzywojennym, gdy w 1923 r. wojewoda Galecki zabronił kapłanowi i zgromadzonym w Domu Górnikowi nie tylko odprawić nabożeństwo, lecz nawet „Ojcze nasz” odmówić po polsku. Dziś korzystamy w pełni z wolności sumienia, które jest cechą cywilizowanego państwa. Wyrazem tej wolności jest dzisiejsze nabożeństwo. Z gorącością wspominamy te czasy — mówił kaznodzieja — gdy w Polsce można się było modlić w łacinie, po niemiecku, po hebrajsku, po rosyjsku, tylko polska Msza św. zawierała w sobie cechy przestępstwa.

Należy z satysfakcją podkreślić, że dziesięciotysięczna rzesza Polaków z Krakowa słuchała polskiej Mszy św. i Słowa Bożego, które później ks. celebrans wygłosił z dużym skupieniem i kulturą. Głos kaznodziei przez zainstalowane głośniki rozlegał się po całym cmentarzu i niósł ewangeliczne prawdy o sensie życia. Eschatologiczny temat widocznie interesował zgromadzonych, skoro długiego kazania do końca z uwagą i namaszczeniem słuchali.

Hymnem „Boże coś Polskę” śpiewanym wielotysięcznym głosem zakończono uroczyste nabożeństwo.

Słusznie ktoś zauważył, że mieszkańcy krakowskiego grodu z każdym rokiem dorastają do zrozumienia idei polskiego katolicyzmu i duchowej suwerenności.

Nawoływanie z ambony 100 kościołów krakowskich, aby nikt nie uczestniczył w nabożeństwach polskich, nie odniosły skutku. Coraz mniej jest ludzi w Polsce, którzy dają się zastraszyć potępieniem watykańskiego władcy i jego pełnomocników. Coraz więcej jest już ludzi, którzy dochodzą do wniosku, że wiary nie należy importować z zagranicy, że Polacy zdolni są w świetle Ewangelii Jezusa Chrystusa sprawy swego stosunku do Boga układać bez obcej ingerencji.

Modlitwa polskich kapłanów nie ustawała tego dnia na rakowickim cmentarzu. Kilka godzin trwały modły za zmarłych.

O godz. 18 ksiądz kanclerz Kazimierz Grabianka odprawił Mszę św.

Gdy zapadł mrok, tysiączne światła na mogiłach cmentarnych oświetliły twarze ludzi, którzy przybyli, aby odwiedzić najbliższych, z którymi śmierć ich rozdzieliła na ziemi.



„Guzie jest zwycięstwo twoje, o śmierci” – tymi słowami listu Apostoła narodów do Koryntian rozpoczął kaznodzieja swoją wieczorną naukę.

Mimo mroku i jesiennej deszczowej pogody z wielką uwagą tłumy słuchały w skupieniu głębokich refleksji o życiu i nieśmiertelności.

Niejednemu się zdawało, że to nie tylko uroczystość kościelna, ale jakiś obrzęd słowiański o wieczornej godzinie, który Mickiewicz z wielkim realizmem w „Dziadach” odzwierciedlił.

Kedy po skończonej nauce ksiądz infułat zwrócił się do zebranych, aby się wraz z nim modlili za tych, o których dziś nikt nie pamięta, i za tych, którym odmówiono chrześcijańskiego pogrzebu, wszyscy klękali i głosno odmawiali pacierze.

Dzień Wszystkich Świętych to nie tylko dzień ku czci świętych Paskich, dzień modlitwy za zmarłych, to także dzień największej jedności Kościoła walującego z trumfującym.

Dla Kościoła Polskokatolickiego uroczystość Wszystkich Świętych w Krakowie była wyrazem atrakcyjności Jego idei. Jego dynamiki i misyjności.

Kapłanom, wiernym i przyjaciółom Kościoła dzień ten dał wiele przeżyć i pięknych wzruszeń.

WALDEMAR BARSKI



## LEKARZ RADZI

### KRZYWICA

Krzywica (rachityzm, choroba angielska) atakuje najczęściej dzieci między 6 miesiącem, a 2 rokiem życia. Zmianom chorobowym ulegają przede wszystkim kości dziecka. Krzywica powoduje zaburzenia w rozwoju kości. Ciężkie niemowlęta zmniejsza się bardzo powoli i zamiast zamknąć się w 16-18 miesiącu życia, utrzymuje się do 2-3 lat. Czaszka dziecka zmienia swój kształt, staje się jakby czworokątna, wymiary jej zwiększają się nadmiernie.

Również budowa kostna klatki piersiowej ulega zniekształceniu, tworzy się tzw. „różaniec krzywiczy”: w daleko posuniętej krzywicy klatka piersiowa wysuwa się do przodu, ostrym sklepieniem. Mówimy wówczas „o kurzej pierści”. Gdy dziecko zaczyna chodzić, skrzywieniu ulegają kości podudzia, wyginając się na zewnątrz, w kształcie litery „O”, lub do wewnątrz, tworząc kształt litery „X”. U dziecka krzywiczego ząbki wyrzynają się z dużym opóźnieniem, nieraz dopiero w drugim roku życia. Ulegają one łatwo zepsuciu tzw. próchnicy. Dziecko krzywicze później niż zdrowe zaczyna podnosić główkę, siadać i chodzić. Bywa ono niespokojne, poci się nadmiernie, zwłaszcza na głowę, co powoduje swędzenie i tarcie głową o poduszkę.

Ogólny rozwój dziecka jest opóźniony, gorzej przybiera na wadze, jest mniej odporne w stosunku do chorób zakaźnych.

Krzywicę wywołuje brak witaminy D w organizmie dziecka. Czynnikiem ten – witamina D – powstaje pod wpływem promieni słonecznych. Dlatego objawy krzywicy występują najczęściej w miesiącach zimowych, gdy mało jest promieni słonecznych i gdy dziecko mniej przebywa na powietrzu. Złe wietrze, ciemne i wilgotne mieszkanie również sprzyja powstawaniu krzywicy. Obok braku słońca i powietrza dużą rolę w powstawaniu zmian krzywiczych gra również nieodpowiednie karmienie, zbyt późne wprowadzenie do diety niemowlęcia soków owocowych i jarzyn.

Ze środków leczniczych stosuje się witaminę D (w kroplach, lub zastrzykach) – według przepisu lekarza, względnie tran. W zimie skutecznie działają naświetlania lampą kwarcową, w lecie kąpiele słoneczne – również według przepisu lekarza.

Obecnie szeroko rozbudowana sieć placówek Poradni Dziecięcych umożliwia wczesne rozpoznanie i leczenie krzywicy, a tym samym niedopuszczenie do powstawania trwałych, nieodwracalnych zmian w kośćcu dziecka.

Troskliwa opieka, już w najwcześniejszym okresie choroby, zapewni dziecku krzywicczemu powrót do zdrowia.

Dr A. M.

## Anekdoty

### WEDŁUG TARYFY

Gdy Mark Twain był już słynnym pisarzem, został kiedyś zaproszony do pewnego milionera, który raczył swoich gości wyszukanymi potrawami, ale nie omieszkał przy tym wymienić cen smakowitości.

Kiedy podano owoce, gospodarz – zwracając uwagę gości na wyjątkowo piękne winogrona – powiedział:

– Mogę was zapewnić, że każde takie grono kosztowało mnie co najmniej dolara.

Mark Twain zawołał wtedy poprzez stół:

– Te winogrona są rzeczywiście doskonałe. Proszę mi dać tego jeszcze za sześć dolarów.

### SOBOTWÓR

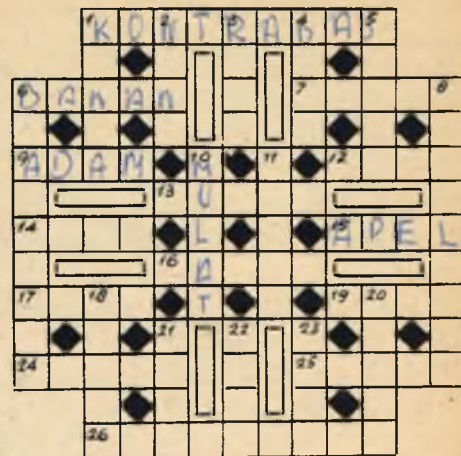
Podczas swego pobytu w Anglii Mark Twain otrzymał następujący list:

„Miałem przyjemność widzieć pana na ulicy i stwierdziłem uderzające podobieństwo między nim a mną. Aby pana o tym przekonać, posyłam mu swoją fotografię”.

Następowało nazwisko i adres nadawcy.

Mark Twain odpisał w bardzo zabawny sposób: „Ma pan zupełną słuszność. Dodam, że pańska fotografia jest bardziej do mnie podobna niż ja sam i serdecznie panu za nią dziękuję. Postawiłem ją na toalecie i już nie używam lusterek, lecz golię się przed nią”.

## KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1) największy smyczkowy instrument muzyczny, 2) owoc palmy, 7) mieszkantec Afryki, 8) obchodzi imieniny 24 grudnia, 12) ruchome połączenie kości, 13) dalszy krewny, 14) imię pisarza radzieckiego, autora „Burzy” i „Dziewiętej fali”, 15) codzienny przegląd koszarowy, 16) naczynie na kwiaty, 17) eksponat, 19) wszelka broń, 24) gra podwójna, np. w tenisie, 25) stolica Algierii, 26) strunowy instrument muzyczny.

PIONOWO: 1) marionetka, 2) dopływ Odry, 3) ma kolce, 4) ciastko z kremem, 5) armatnie powitanie, 6) prototyp fortepianu, 8) dawny kawalerzysta, 9) potomek rasy białej i czarnej, 11) karność, dyscyplina, 18) pamiątkowa księga, 20) wyspa na Bałtyku, na której znajdowała się słynna świątynia Światowida, 21) drzewo liściaste, 22) miasto nad Wartą albo figura geometryczna, 23) syn szarej wileczy.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem: redakcji z dopiskiem na kopercie „Krzyżówka”. Wśród Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie komisyjnie nagroda:

### PORTFEL

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 42

POZIOMO: soczewka, ssak, morze, tuzin, graca, teki, kufer, anoda, taca, kwik, uskok, najem Alpy, Ibsen, henna, trakt, lina, skarpeta. PIONOWO: suma, chrześcijanin, elegia, kolano, Syzyfowe prace, kontrakt, laska, Stendhal, nos, dno, umiar, Kossak, kantor, Etna.

Nagrodę – komplet książek WLR – wylosowano dla p. Gerarda Michała, J. W. 2986 Milicz.

## KALENDARZ GRUDZIEŃ

P	10	II Adwentu, św. Damazego, św. Daniela wsch. si. 7.35 zach. 17.25
W	11	św. Julii
S	12	św. Aleksandra, św. Walerego
C	13	św. Łucji (+ 304)
P	14	św. Izydora
S	15	św. Waleriana, św. Celiny
N	16	św. Euzebiusza (+ 371), św. Albina

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 8-97-84; 21-74-98. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-6-100020 – Centrala Kolorportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrocie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. Cena prenumeraty: kwartalnie – zł 26, półrocznie – zł 52, rocznie – zł 104. Cena prenumeraty za granicą jest o 40% wyższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolorportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa. Konto Nr 1-6-100024.

# KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI JEST KOŚCIOŁEM JEZUSA CHRYSYSTUSA

Kościół Polskokatolicki jest Kościołem Katolickim. W Kościele tym: 1) katolickie są zasady wiary, 2) katolickie środki łaski nadprzyrodzonej, czyli Sakramenty św., 3) katolicka zwierzchność duchowna, będąca Apostolską w nieprzerwanej linii sukcesyjnej.

Kościół Polskokatolicki prowadzi wiernych do Boga drogą Ewangelii, wolnej od ludzkich dodatków i posługuje się w liturgii rozumiałym dla nich językiem polskim.

Biskupi Kościoła Polskokatolickiego mają ważną sukcesję apostołską, zaś kapłani ważne święcenia, a co za tym idzie, ważna jest w Kościele Polskokatolickim Msza św. i Sakramenty św.

Kościół Polskokatolicki zachowując czystą naukę Jezusa Chrystusa, zawartą w Piśmie św., Tradycji oraz orzeczeniach i uchwałach Soborów Powszechnych, aż do Tryndeckiego włącznie, czci Matkę Naj-

świętszą i Świętych Pańskich, uczy swych wiernych miłości Boga, szacunku dla bliźnich i ukochania Ojczyzny.

Odrzucamy tylko dogmat o nieomyślności papieża i prymacie jurydykcyjnym biskupów rzymskich. Każdy człowiek, nawet i papież, może się mylić. Przypisywanie zatem nieomyślności papieżowi jest nie tylko niezgodne z Pismem św., lecz sprzeciwia się zdrowemu rozsądkowi.

Kościół Polskokatolicki w PRL dzieli się pod względem administracyjnym na: a) archidiecezję warszawską, b) diecezję wrocławską i c) diecezję krakowską.

Najwyższym Zwierzchnikiem Kościoła Polskokatolickiego jest Prymas – J. Em. Ks. Biskup Prof. Dr Maksymilian Rode, rezydujący w Warszawie.



## Rozmowa z Charge d'affaires Turcji

Zacząło się od tego, że pewnego dnia przyszedł do naszej Redakcji p. Feridun Erol, Turak, student Wyższej Szkoły Filmowej w Iodzi, i przyniósł swoje prace tematycznie związane z Turcją. Właśnie przygotowaliśmy artykuł o polskich muzułmanach, wiernych Polsce i Aliachowi. Przy okazji dowiedzieliśmy się wielu ciekawostek o Turcji. A ponieważ w zespole redakcyjnym jeden z redaktorów po kądzieli jest dalekim krewnym Murata Paszy, przeto postanowiliśmy złożyć wizytę Ambasadzie Tureckiej.

Pan Charge d'affaires Sentürk przyjął mnie bardzo życzliwie i powiedział wiele ciepłych słów pod adresem Polaków, a także imiennie pod moim adresem. Otrzymałem kilka albumików ilustrujących życie kulturalne mieszkańców Turcji (kilka zdjęć reprodukuje obok, pozostałe wykonał p. Feridun Erol).

Pan Charge d'affaires także w moim prywatnym sztambuchu napisał w języku francuskim: „Jestem bardzo zadowolony ze spotkania z wybitnym dziennikarzem polskim, przyjacielem Turcji“.

Podczas naszej rozmowy obecny był tłumacz p. Herlaine.

TA-GOR

